



„SYNONIMY” REŻ. NADAV LAPID:  
QUENTIN DOLMAIRE, TOM MERCIER

# SYNONIMY POZORNE

BARTOSZ ŻURAWIECKI

*Poproszę bilet na ten lewacki film*  
– usłyszał pracownik jednego z kin.  
Nie, nie było to w Polsce i nie chodziło  
o „Kler” (2018) Wojtka Smarzowskiego.  
Akcja rozgrywa się w Jerozolimie, zaś  
inkryminowanym filmem jest  
– znany zresztą także i u nas  
– „Fokstrot” (2017) Samuela Maoza.

**P**odobieństwa między Polską a Izraelem, między sytuacją naszej kinematografii i kina tamtejszego są, przynajmniej na pierwszy rzut oka, spore.

Etykietyki lewicowy dzieło Maoza doczekało się przede wszystkim z powodu jednej sceny – tej, w której wojsko wrzuca do dołu i zalewa cementem samochód z Palestyńczykami, zastrzelonymi na punkcie granicznym. Fragment ów wywołał falę polemik w prasie izraelskiej i przyczynił się do kasowego sukcesu filmu o skomplikowanej strukturze narracyjnej, dalekiej od standardów produkcji komercyjnych.

Bez jaskrawej etykiety trudno dzisiaj sprzedać cokolwiek, zapytałem jednak izraelskich kolegów po fachu, czy w takim razie mają też w kraju kino *prawicowe*. Po chwili zastanowienia odparli, że nie. Owszem, w latach 70. robiono hurrapatriotyczne eposy, np. o powstawaniu państwa Izrael, dzisiaj jednak zdecydowana większość funduszy publicznych idzie na produkcję kina krytycznego wobec rzeczywistości. Akurat w tym wypadku sytuacja wygląda inaczej niż w Polsce, gdzie ostatnio jedna za drugą wskakują na ekrany kolejne epopeje narodowe.



„MARTWI Z JAFFY” REŻ. RAM LOEVY

## OKLASKI NIE DLA POLITYKÓW

Od polityki w Izraelu uciec nie sposób. W izraelskim kinie także. Ale wpływ na to ma również międzynarodowa publiczność. Po prostu: jeśli już jest gotowa obejrzeć jakiś film z Bliskiego Wschodu, to chce, by koniecznie dotyczył konfliktu żydowsko-palestyńskiego. Czy to w kontekście historycznym, czy też współczesnym. W Izraelu powstaje sporo filmów obyczajowych, przeważnie jednak nie wykraczają one poza granice kraju. Tu znowu nasuwa się analogia z Polską; świata nie interesują nasze dziełka obyczajowe i komedie romantyczne, każdy kraj ma przecież własne. Za to z chęcią widownia międzynarodowa przyjmie następny czarno-biały obraz Pawła Pawlikowskiego, ukazujący udrękę wojenną lub komunistyczną, czyli to, z czym Polska jeszcze się komuś kojarzy, jeśli w ogóle się kojarzy.

Nazwisko Pawlikowskiego pada tu nieprzypadkowo. Był on bowiem jednym z członków jury tegorocznego festiwalu filmowego w Jerozolimie (impreszy odbywającej się od roku 1984). Zorganizowano także retrospektywę jego twórczości. Pawlikowski pojawił się na otwarciu festiwalu, przyjęty został oklaskami. W przeciwieństwie do izraelskiej minister kultury. Nie pokazała się ona zresztą osobiście (już bowiem parę lat temu została na festiwalu wygwizdana), wystąpiła jedynie w filmiku promującym imprezę. Trzeba przyznać, że jej wyznaniem miłości do kina bollywoodzkiego wypadło nader infantylnie. Życzliwie natomiast publiczność powitała prezydenta Izraela, Re'uvena Rivlina, którego zmarła niedawno żona Nechama była oddaną kinomanką i stała uczestniczką festiwalu jerozolimskiego. Rivlin wspominał oczywiście o niej w swym stanowczo za długim przemówieniu. Cóż, politycy i inne VIP-y uwielbiają przemawiać. Pławią się wręcz we własnych słowach. W tej kwestii Izrael nie różni się niczym od Polski, a Polska od reszty świata.

szłość... Do kompletu brakuje tylko złych policjantów. Ale i oni się pojawiają, by zniszczyć szczęście świeżo uformowanej rodziny.

Znacznie odważniej izraelski dyskurs zaatakował Nadav Lapid w gombrowiczowskich z ducha „Synonimach” (2019), które właśnie wchodzą na nasze ekrany. Główny bohater, Yoav, izraelski imigrant w Paryżu, zostaje w pierwszych scenach okradziony dosłownie ze wszystkiego, co posiada. Jest nagi, sam ze swym muskularnym ciałem. Od zera, niczym nowo narodzone dziecko, próbuje zbudować swoją tożsamość. Ale, wiadomo... Pupa, łydka, a zwłaszcza gęba, od której nie ma ucieczki.

Oburzano się w Izraelu, że Lapid kala własne gwiazdo, że zamachnął się na największe tabu – czyli mit żydowskiego państwa Izrael. Wyśnionego, zbudowanego od podstaw po wielowiekowej tułaczce. Yoav nie chce mieć z nim nic wspólnego, choć zarazem, by jakoś utrzymać się przy życiu, podejmuje pracę w izraelskim konsulacie. To daje reżyserowi asumpt do konwulsyjnie śmiesznych scen, w których agenci izraelskiego wywiadu umawiają się na *ustawkę* z francuskimi neonazistami, a pewien *prawdziwy Żyd* chodzi po paryskim metrze i zaczepia pasażerów słowami: *Jestem Żydem. Masz z tym problem?* Tu polski widz znowu nie ucieknie od skojarzeń, tym razem z *prawdziwym Polakiem*, który mógłby odstawić podobną szopkę w dowolnym środku komunikacji dowolnego państwa.

„Synonimy”, nagrodzone Złotym Niedźwiedziem festiwalu w Berlinie, otrzymały cztery nominacje Izraelskiej Akademii Filmowej (w tym za reżyserię i główną rolę męską). Co jednak ciekawe, nie zdobyły nominacji w kategorii głównej, *najlepszy film*. W tej sytuacji wygra zapewne druga część „Trylogii miłości” (Trilogia al Ahava, 2018-2020) Yarona Shaniego, zatytułowana „Uwięzieni” (Einayim Sheli, 2019), uhonorowana główną nagrodą festiwalu jerozolimskiego. Bohaterem tej opowieści utrzymanej w paradokumentalnym stylu jest policjant mający problemy – osobiste i zawodowe – z powodu swego agresywnego zachowania.



„UWIEZIENI”  
REŻ. YARON SHANI:  
ERAN NAIM

## OBRAZKI Z ŻYCIA

Natomiast wśród dokumentów, które znalazły się na liście tytułów branych pod uwagę przez Europejską Akademię Filmową, znalazły się w tym roku aż dwa filmy izraelskie. „Adwokatka” (Advocate, 2019) Philippe’a Bellaiche i Rachel Leah Jones ma za bohaterkę Leę Tsemel, od pół wieku reprezentującą więźniów politycznych. Prawniczkę, która broni przed sądem także Palestyńczyków oskarżonych o akty terrorystyczne. Film kończy się gorzką puentą, nie pozostawiającą żadnych złudzeń – przemoc aparatu państwowego jest zawsze silniejsza od praw człowieka.

W Izraelu nie wszystkim się spodobało, że to akurat Tsemel uczyniono bohaterką filmu. Przypomnijmy historię sprzed lat, gdy palestyńska fabuła „Paradise Now” (2005) dostała Złoty Glob a niedługo potem nominację do Oscara w kategorii *najlepszy film nieanglojęzyczny*. W produkcję dramatu Hany’ego Abu-Assada finansowo zaangażowany był także Izrael, co wywołało protesty w tamtejszych mediach – jak można dawać pieniądze na dzieło traktujące o ludziach detonujących bomby w telawiwskich autobusach! Ostatecznie „Paradise Now” Oscara nie dostało, podobno właśnie ze względu na owe kontrowersje.

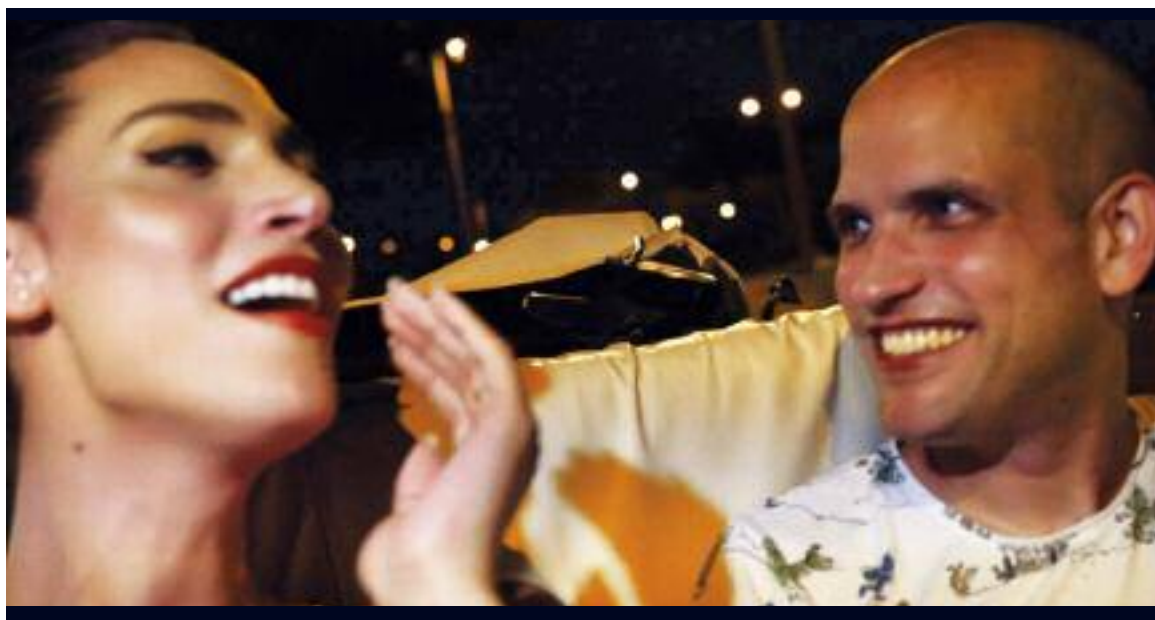
Większe jednak zamieszanie niż „Adwokatka” może wywołać w Izraelu drugi z dokumentów dostrzeżonych przez Europejską

Wracając zaś do kina izraelskiego... Jego twórcy bywają świadomi klisz, przez które świat ogląda sytuację na Bliskim Wschodzie. W filmie „Martwi z Jaffy” (Hametim shel yafo, 2019) Rama Loevy’ego pojawia się postać amerykańskiego reżysera, kręcącego w tytułowej Jaffie jakiś anglojęzyczny gniot osadzony w latach 40. XX wieku. *Jak łatwo wszystko zmienia się w kicz* – mówi z dużą dozą świadomości córka reżysera, grająca główną rolę w produkcji tatusia. Cóż jednak z tego, skoro i fabuła „Martwych...” szybko wpada w melodramatyczne klisze. Czyż jednak mogło być inaczej, skoro traktuje ona o trzech sierotach przemyconych z Zachodniego Brzegu, które trafiają pod opieką bezpotomnego małżeństwa? Biedne dzieci, niespełniona matka, barwna i dramatyczna prze-

**Od polityki w Izraelu uciec nie sposób. W kinie także. Wpływ na to ma też międzynarodowa publiczność, bo jeśli już jest gotowa obejrzeć jakiś film z Bliskiego Wschodu, to chce, by dotyczył konfliktu żydowsko-palestyńskiego.**



„ADWOKATKA” REŻ. PHILIPPE BELLAÏCHE I RACHEL LEAH JONES



„M” REŻ. YOULANDE ZAUBERMAN: MENAHEM LANG (Z PRAWYJ)

► Akademię – „M” (2018) Youlande Zauberman. Tytułowy „M” to Menahem Lang, aktor z Tel Awiwu, który kilka lat temu ujawnił na swoim blogu, że był wykorzystywany seksualnie przez rabinów. Menahem wychował się w ortodoksyjnej społeczności, tak dalece hermetycznej, że jej członkowie wciąż posługują się jidysz. Bohater nie ma jednak w sobie nic ze stereotypowej ofiary. Jest żywiołowy, bezpośredni, dowcipny. Staje się naszym przewodnikiem po świecie ortodoksów, w którym czuje się jak ryba w wodzie i outsider zarazem. Zauberman natomiast relatywizuje kulturowo kwestię pedofilii. Pokazuje, że akty pedofilskie są w tym środowisku powszechne, co wynika chociażby ze ścisłej segregacji płci i braku edukacji seksualnej. Jeden z wątków filmu stanowią rozmowy Langa z młodym chasydem, który ma właśnie zenić się z wybraną przez rodziców dziewczyną. Gdy Menahem mówi mu, że dwie kobiety mogą tworzyć związki erotyczne, jego rozmówca nie potrafi wyjść ze zdumienia. *Przecież kobiety nie mają genitaliów!* – wykrzykuje zszokowany.

### PO OBU STRONACH MURU

Podobnie jak w Polsce, także w Izraelu środowiska religijne znacząco wpływają na politykę. Od lat rządzi w kraju prawica z Binjaminem Netanjahu na czele. Jerozolimski festiwal odbywał się zresztą na miesiąc przed ponownymi wyborami parlamentarnymi. Poprzednie, kwietniowe, wygrał Likud [izraelska partia poli-

tyczna o profilu nacjonalistyczno-konserwatywnym – przyp. red.], ale nie udało mu się stworzyć rządu, gdyż do koalicji nie przystąpił dotychczasowy sojusznik, Awigdor Lieberman. Ten polityk o rosyjskich korzeniach, zwolennik twardej opcji w stosunkach z Palestyną i ulubieniec mediów (które zresztą drwiły kiedyś z jego obcego akcentu), był bohaterem jednego z dokumentów pokazywanych na festiwalu – niezbyt jednak udanego, powiedzmy od razu.

Z filmów, zwłaszcza dokumentów realizowanych zarówno po jednej, jak i drugiej stronie spornej granicy, wynika, że obie nacje są już mocno zmęczone konfliktem ciągnącym się od niepamiętnych czasów. Mur istnieje, ale mieszkający za nim ludzie próbują jakoś się urządzić w panujących realiach, nawet jeśli nikogo one nie satysfakcjonują.

Nacjonalistyczna retoryka władz Izraela łączy się zresztą z trwającą już parę lat ofensywą turystyczną. Izrael otwiera się przed turystami (oczywiście, głównie tymi z dużą *zdolnością kredytową*) a nawet znacząco złagodził wobec białych obywateli UE swoje słynne przesłuchania na lotnisku, które każdy musi przejść przed wylotem z tego kraju.

Tel Awiw z powodzeniem wypromował się na klubową potęgę i najbardziej *gejowskie* miasto świata. Miasto, które *kocha wszystkie dzendery*. Natomiast niekoniecznie te *dzendery* widać w konserwatywnej Jerozolimie, gdzie na ulicach dominują Żydzi demonstrowujący swą przynależność narodową i religijną. Ale trzeba przyznać, że i młodzi *ortodoksi* noszą tradycyjne białe-czarne stroje z metroseksualną gracją.

Mimo wszystko Izrael jest państwem demokratycznym. Ma z tą demokracją rozmaite problemy, ale akurat w tej kwestii nie powinniśmy nikogo pouczać. Dyrektorka festiwalu w Jerozolimie a zarazem jerozolimskiej Filmoteki, Noa Regev, na pytanie dziennikarza o naciski polityczne w sprawie programu imprezy odpowiedziała, że oczywiście naciski istnieją, ale płyną one raczej ze strony mediów reprezentujących konkretną opcję polityczną niż ze strony samych polityków.

Ergo, analogie między sytuacją Polski a Izraela mogą okazać się żudne, a nawet zgubne. Chociażby w sferze ekonomicznej. Kurs szekla do złotego wynosi plus minus 1:1. Ceny w Izraelu są jakby polskie, tyle że wszystko kosztuje kilka razy więcej. Odczuwasz więc efekt obcości, gdy widzisz *falafel* za 50 szekli, czyli co najmniej 50 złotych.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

RECENZJA FILMU „SYNONIMY” STR. 78  
WYWIAD Z NADAVEM LAPIDEM STR. 62